V

Materiały do powieści: „Maria Kamińska".

[„Maria Kamińska"] [1.] 2

Plan.

Śmierć dziecka. Stosunek do matki i męża. Obydwie natury pospolite – na tle ich subtelność chorobliwa Marji. Tęsknoty straszne i przytłumione. [spotykania z Łasz. częste wśród pól] Pewna bezczynność, która prowadzi do refleksji. Stan zdrowia lichy, anemja. Umiłowanie ciszy i samotności. Bojaźń szorstkich płaszczyzn. Wędrówki do lasu, cisza i majestat. Dawne wspomnienia. Pierwsze uczucia miłosne. Wspomnienia, marzenia. Mąż woła – odmowa – pierwszy raz w życiu szorstka. Pewne lubowanie się w tej szorstkości; – pewien punkt oparcia w niej. Fakt życiowy groźny: samobójstwo Łasz. Refleksje, refleksje ...)

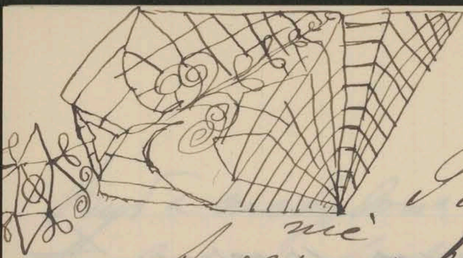
Trumienka przed nią stała. Była ~~kró~~ krótka, wąska, białym atłasem na zewnątrz i wewnątrz wybita. Pod odwróconem wieczkiem wydłużony z lamy srebrzystej lśnił krzyż. Ciałko dziecka ~~ciemne~~ drobne, chude, małe, lekkie, ledwo, ledwo ~~odcisnęło się na atłasie~~.





odcisk na atłasie znaczyło. Ubrane było w białą miękką sukienkę. Dwoje żółciótkich na krzyż złożonych ~~suchych~~ rączyn wysuwało się z długich rękawów ~~ima~~. Główkę ~~cała~~ okrywał czepeczek, z którego patrzyła na pokój mała, pomarszczona twarzyczka.

~~Pod~~ Zamknięte powieczki nabiegły jakąś sinawą krwią. Sina jedna plama blada jaśniejsza, o zielonawym odcieniu leżała na czole. Usteczka były bardzo ~~blade~~ przywiędłe, ~~jeden~~ ~~kąt~~ lewy ~~kącik~~ dolnej wargi opuszczał się ku dołowi. To właśnie nadawało twarzy wyraz bolesny i stary...



Popatrzyła raz jeszcze na ~~twarzyczkę~~ nie... I wydało się jej, że po raz pierwszy ~~ją~~ widzi... Tak, po raz pierwszy, po raz pierwszy... Nigdy przedtem nie miała przed oczami tej starczej, szarozielonej, bolesnej twarzyczki, która zaraz skurczy się, żałośnie, okropnie żałośnie skurczy się wyjątkowo... Wydało jej się, że te oczy rozewrą się i ~~spojrzą~~, i rzucą spojrzenie, że spojrzenie to będzie bezlitosne i twarde, jak stali błysk...

I jakieś inne pół-myśli przychodziły nagle do mózgu... Stół na którym ~~trumienka~~ stała, stół zwyczajny długi, dębowy, ze ~~stołowego~~ jadalnego pokoju przyniesiony — wydał się jej płaszczyzną jakąś nachyloną się, ostrym, tym prawym rogiem rozszerzającą się już, już mieniąc w ~~[illegible]~~ [illegible] kwadraty posadzki...

Stój!

A po co mi patrzysz w oczy!
A po co na ustach śmiech
I gorycz na ustach twoich
I po co ból co mnie toczy
Stój!...

Była nachylona i ściana — ta lewa,
~~ta lewa~~ pod którą stało jej ustawione łóżko,
ciemną kapą ~~zawieszone~~ zasłane i
nad łóżkiem zwieszał się drewniany
orzechowy krucyfiks. Brązowy
Chrystus do krzyża przybity zami-
gotał jej nagle zimnym metalowym
blaskiem —
Ręce ~~z~~ na trumienkę ~~opadła~~ wyciągnęła... Uczuła
~~śliskość~~ miękkość atłasu... Doznała wrażenia
że coś jej te ręce ujęło i trzyma.
Chwilę walczyła z sobą, zanim głowę
znowu ku dołowi opuszczoną podniosła
i oczy w twarzy trupek dziecinny
wpiła...
A... a... oto w tej chwili nadpły-
nęła pełna świadomość... a...
a... oto prawdę w gardło wciska
w ciało ~~całe~~ wkłada, w istnienie
jej całe ~~wlewa~~ ... wszczepia, wlewa
wlewa... ogromną strugą...

A... a... z sercem coś się dziwnego
dzieje ~~załopotało tak głośno jak~~
uderzyło raz tak głośno, że ~~uderz-~~
~~ne~~ ~~ogromną~~ ~~strugę~~ zdawało się rozpryśnie się ~~pęka~~,
~~rozdziera~~ twoje się na ~~dwoje~~... ~~strzępy~~ drobne...
a oto teraz w niem znowu chłód,
chłód, — lodowy bolesny chłód...
Twarz się jej skurczem jakiemś ściągnęła... Chciała z gardła wydobyć
krzyk — ale nie mogła...
I tylko ta twarda, ta ~~nieruchoma~~
~~na~~ ta nieprzebłagana, ta niezłamana myśl
została w mózgu...
— Nie... już... nie już... nie już...
~~Zato nagle wybuchała śmiechem~~
Jezus Marya! Jezus Marya!
Jezus Marya...
Wydało jej się, że nie wytrzyma...
że oto tu, w tej chwili... w tej że
samej chwili — stanie się coś — co
to wszystko odwrócić musi...

Stanie się coś takiego, o czem ona
ani wiedzieć nie mogła, ani pojąć nie będzie ~~umiała~~ mogła, coś, co ~~sta~~ stanie
w poprzek dokonaniom Jakóbowi,
coś co odmieni, co przewróci, co

Wydało jej się, że słyszy dobrze znany śmiech
dziecka... Wydało jej się, że to daleko
gdzieś, jakby w tamtym przyległym
pokoju, jakby przez gęstą miękką
zasłonę... śmiech ~~cichutki~~, ~~[illegible]~~
przerywany gardłowy, ~~dziecinny~~, rechotanie dziecinne
~~spada~~ ginące nagle w niskich, krótkich
tonach... W śmiechu gubi się wyraz
tak słyszy, słyszy
ma... ma... ~~[illegible]~~ maa - mmaa
Rozwodzą się sylaby, rozwodzą się
dźwięki...

mma... mma...
i jeszcze ten że sam ~~[illegible]~~ Halusi śmiech
haa - haa — haa - haa...

Fragmenty
do powieści
„Marya Komińska"

Tylko tyle? tylko ta trumna? tylko tych desek kilka nad zastygłem ciałem zamkniętych? ~~I spopraeoto~~ Ten dzień jedno ostatni ~~zamykający się~~ rozdzierający się w połowy

Cierpienie

2. Pieśń o radości życia

Zakonnica. Kościół -- Koryt: --

82.
65
147. Dzień wiosenny pogrzebu.

J

Miłość dla pierwszego męża powstała gdy Marya miała lat 18... on był pięknym młodym, silnym mężczyzną --- miał piękne, dziarskie konie... powoził, jeździł na spacer...

(Stosunek do pierwszego męża).

Przypominała sobie chwile pierwsze pożycia z nim, owe chwile dziwnego, opanowującego szału... Brał ją wtenczas na ręce i jak najdroższy ciężar unosił, ... całował ręce jej, stopy jej, ~~zalewał~~ obsypywał podziękowaniami... Niekiedy nie rozumiała nie ani źródła uniesień, ani uniesień samych... tylko w młodem swojem, rozpalonem ciele... czuła ~~ch~~ chęć garnięcia się ku niemu, jakąś wdzięczność, jakąś słodką niewolniczość, poddanie się woli jego...

I 11

- Nie żeń się pan – będziesz
zmieniał najrozmaitsze pochy i
jadł złe ukwaszone ogórki..
-- Był tak zły, że grubjaństwo
wyrzucił z gardła z lubością;
~~Twarz pochylił~~ zaczerwienioną
twarz pochylił nad talerzem
a gruba ~~czerwona szyja zanu~~
~~rzyła się pełną, czerwoną~~
~~pręgą z pod odstające~~[go]
~~kołnierzykadego~~
~~z tyła głowy (kołnierzyka~~.
--- Marja zadrgały powieki,
zadrżała, jak listek, górna,
pobladła warga ...

Uczuła w sobie zimny jak ~~stal~~
zamróź lodu
(nagły, jak błyskawica prze-
pływ nienawiści do tego całe-
go wieku... Przy zgięciu głowy
utworzyła mu się na karku
gruba, czerwona pręga. [illegible]
skóry szyi... Uczuła
ku tej masie ludzkiej ohydzie,
— w sobie poczuła siłę dźwigają-
cą, siłę, którą niemal jak
rękojeść miecza w ręce chwy-
cić mogła...
—.. Wyraźnie z siebie zadrga

wyrzucić nie mogła — — wszel-
kie słowa ku niemu zakrzepły,
ale ~~w~~ nienawiść, wstręt.
Chęć oddalenia się, podoba-
nia między nim a sobą nie-
zwalczonej zapory, tamy,
granicy
(ciągłość nieprzebytego —
~~trwały; to~~ rozrosły się
w niej tak przemożnie,
że z siłą odepchnęła Koresto
od siebie i z pokoju wyszła.
Kamiński popatrzył w twarz

14 IV

Polickiego:
– Masz pan – ot – masz pan
– Kobiety – – baby – –
Jadł dalej ~~kaw~~ bez smaku
Kawałek tłustej, ociekającej
sosem sztuki mięsa – –
Polickiemu było dziwnie – –
Blada, ~~śliczna~~ śliczna twarz
Marji unosiła się nad myślą
mi jego, nad czuciami jego. –
Czuł jeszcze miękkość dotknięcie
tej małej, długiej, wąskiej
ręki, która mu na ~~powi~~ prz

anie podawała, nowięc dość cicho, a tak jakoś dziwnie miło: dzień dobry panu.

Popatrzył ukradkiem na Kamińskiego, który apatycznie kładł wymiętą serwetę na stół – i poczuł ku niemu lekką jakąś, nieokreśloną bliżej ~~niewytłomaczoną~~ niechęć...

1. Gdy mąż o prawa swoje się dopomina.

16

Tego wieczora (mąż) podszedł ku Marji.
Jego tęgie, zaczerwienione, ~~nafaszerowane~~ silne ciało wy-
pełniało szczelnie ubranie jasne, letnie, po-
ciemnie. - Oczy miał świecące i spragnione.
Raz po raz rzucał nimi w jej stronę.
Siedząc przy kolacji, opuściła widelec
na ziemię. Schylił się po niego, przy-
tem musnął jej sukienkę, przycisnął ko-
lano (?) Rumieniec ją nagły oblał od tego
niespodziewanego zetknięcia. Usunęła się
w tył zbladła, struchlała. ~~...~~ Głos
męża stawał się dźwięczny, słodszy. Czuć
było, jak z tym głosem płynie pragnienie.
Późnym wieczorem, gdy Marja stała
w pokoju swoim przed gotowalnią, rozcze-
sując włosy — wsunął się nagle.
Oblał ją pot trwożny. Uczuła ku
temu człowiekowi wyraźny, niepokonany
wstręt.
Gdy się przybliżał z wyciągniętą ręką

négrié

uczuła w sobie siłę oporu
Za nic... za nic...
Marylko...
Wargi mu pobladły i drżały. Żądza ~~tęte~~ ~~je~~ ramiona jego wyprężyła
Marylko...
Odskoczyła w ciemny róg pokoju
Nie... nie...
Miał w oczach obraz jej z przed lat trzech w tenczas kiedy po raz pierwszy, w poślubną noc...
W ręku mu drżała trwożna, zlękniona, ale pragnąca. Usta miała krwią tętniącą nabiegłe.
Maryleczko moja...
Nareszcie dojrzał dziecięcy ruch. Co to, Co to?
Głosem ochrypłym rzucił przez zęby;
Nie dziwacz... i szedł ku niej silny pewny... Wtedy — ona cichem łkociem, szybkim, błyskawicznym ~~ru~~

3

uciekła { + zrozumiała błyskawicznie, że uczyniłaby wszystko ku swojej obronie, że ręce by mu zgryzła, nożem ostrzem zdała, płomieniem paliła... błysk nienawiści / nienawiści...

~~wypuszcza~~ ~~do~~ drzwiom.+ 18

~~Nie chcę... nie chcę...~~

~~Nie~~ Od tej chwili poczęła na ~~nią~~ patrzeć innem okiem...

Kiedy ją obaczył zaciskał zęby... Nie-kiedy się wewnętrznie rumienił... jakiś wstyd go zdejmował... Niekiedy ~~przy~~ po rodziła się z tego złość.

Wtenczas wydziwiał i fukał. Gdyby mógł, gdyby tylko miał jakąkolwiek pewność, że może — biłby ją (można dać scenę podobnego podniesienia ręki) Częściej szydził.

Drwił, drwił, drwił z byle czego. Czepiał się do porządków gospodarskich... Świnie by tego chleba nie jadły... Czuł pewną satysfakcję wyrzucając grubiaństwa z siebie. Nie patrzył na nią, ale niemal fizycznym wzrokiem widział jak się kurczyła i ściągała jej przybladła twarz...

Boi się... boi...

„~~Wszystko~~... Któregoś ranka przebudziła się Kamińska z myślą:
Gdybym mogła tu nie być...
Odczuła niewysłowioną rozkosz samej tej myśli. ~~Nagle, jak~~ drutem silnym, nagłym przerzuconą została w inne ~~b~~ istnienie...
Gdzieś w szerokim świecie, gdzieś w szerokim świecie....
Poczęła odczuwać fale światła, fale ciepła, zapachy zielonych jakichś łąk i pól... Poczęła patrzeć na ją przez mury toczące się blisko, blisko, przed samymi ~~jej~~ oczyma...
Zawory (z)zamykające jej więzienie ~~oto~~ uchylały się...
Radość, śmiech, szczęście – nagrody w przyszłości. Usta snem wyparzone, pełne, rumiane ~~ni~~ rozchwiały się uśmiechem...
Wyjdę – wyjdę...

I.

I myśli roztańczone, wesołe i śpiewne,
poczęły wnikać w nią jak ciepło słońca.
Postać nieznajomego (?) coraz częściej przed oczyma stawała...
W nocy śniła o nim...
Jakiś pęd gnał ją ku tym myślom,
kazał grzać się w te czucia...

(Maryja rozmyśla.) 21

Czasem jej się zdawało, że ją skrzywdzono, zmaltretowano..., że jakąś świętość, będącą jej niepodzielną własnością – (ją samą) wywleczono na gościniec, pełen pyłów i hałasów dnia powszedniego... Z gościńca tumanem ~~siwym~~ unosił się kurz ~~ziemny~~, brud życia codziennego... W te tumany – wpływały ludzkie

wsze, rzęsy, ktoreby się z ha-
łasem zgiełkiem... Jakaż bez-
mierna pustynia po bokach
drogi... ~~Wydarte~~ Wyora-
rane, zeschłe, więdnące
łodygi roślin, nać (?).
jesiennych, obumierających
kartofli, ... ~~liściem drzew~~
suchym, opadłym liściem drzew
narzucone wszystki tak letnich.
¶ A gwar towa, a ptaki
padają, a dusza spowija
się w lęk i trwogę, i wie

~~wié już - jak wyjść~~

wie już – co wezmie z sobą,
– co tam było, bogato, żyło
– poczyna się szybami,
obumiera, umiertwia się...
..zanika... 23

Gdy spojrzę po chwili na
siebie -- już tylko brzydka
jakaś szara ~~ska~~ ziemi się
tuli... coś wydartego sobie
zostawia tylko ślad tęskny
jakiś szloch za czemś nieco..
działanem, niedostrzeganem – rozpię
ra pierś – jakiś smętek

okropny się tobie... — jakiś
żal, jak czarna wijąca
w niebie... 24

Marya tęskni za zmarłą, w młodym wieku, przed laty przyjaciółką.
... Musiałaś mieć coś w sercu swojem... czego nie dałaś mnie... nie wyrzuciłaś z siebie... nie wie nikt o tem...
Umiała śmierci jej pojąć nie mogła...

[Chciałabym – lecieć gdzieś, lecieć gdzieś – w dzicz – z tobą. Wydawałoby mi się, że podejmujemy niezmierzone ciężary i nie podołać zdołamy.]

W rzeczywistości dać obraz jego i jej rozpatrywania na rozwód.

Kiedy Marja rozważała jakim jest umysł jego dobrego, poczciwego, ale krótkowzrocznego człowieka – było jej wstyd – tych wszystkich wyrzuconych z siebie, daremnych okrzyków duszy. Próbuje go usprawiedliwić, a gdy widzi mielizny tylko widzi – ogarnia go do niego wstręt moralny i fizyczny. Wydaje jej się jednocześnie, że w stosunku do niej on się dopuścił krzywdy, że wypija, wysysa to wszystko co w niej zakwitło wielkiego, że jakieś piękno poniewiera się i plugawi pod cudzymi nogami, że się gubi…

A mgły co się tam nasuną
Ty i też dymy ziemi, wypły-
wające ku ku górze, ku niebu
Mgły błękitnawo-siwe, po-
przez kt. ogląda się świat,
padłszy na ziemię, w kt. spo-
wite wszystko — —

A ten poszum świerków!
Otężne jedno zawodzenie,
ciągłe żałosne, a potem
cichszy wtór górnych drob-
niejszych gałęzi ...

Gdzieś rolę widać zoraną;
czarniawo brunatne zagonki,
bruzdami ~~[illegible]~~ podzielone.
Ślady brony widzę na ziemi
zagony kwadratowymi [illegible]
w Pałkę wschodzą ...

Jezus Maryja jak ten strumień mówi,
przecież on mi wszystko moje opowiada,
wszystko. Wszystko wyśnione, wymy-
ślone, wyczute. Wszystko co mnie tra-
piło, gryzło, w rozpacz potrącało...
Wszystko to w nim, w nim wszystko.
Bez końca mi mówi, bez żadnego koń-
ca... Mówi tak, że wierzyć mi mu-
szę, że własne wiary do jego wód
wlewam, że jest mi źle, źle, gorzej
niż wtedy, wtedy kiedy dopiero bu-
dziło się w myśli... Ale jest jedno
jedno. Oto już chwytam... Aha,
jaśniej się dokoła mnie czyni... Aha,
lepiej mi, coś lepszego schodzi na
mnie. Cóż to? Cóż to? Oto już wiem.
On potwierdza to co ja wiedziałam,
i oto przez to potwierdzenie skrzepia.
Łatwiej mi wiedzieć, że i on właśnie
nic nic innego powiedzieć nie może...
„Umyka w dal, przechodzi, przechodzi,
przechodzi, daremnie, o tak, za-
wsze tylko daremnie.........

Cóż to jest? Melancholja to z pewnością.
Jakaś słodka melancholja... Wiem, iż
w słodyczy takiej dopatrzeć się niekiedy
można słodyczy... To tak jak kiedy w
bardzo złej, w najgorszej chwili – nadbiegnie
cichy weselścik: a przecież tu się wszystko
skończy, a przecież jest na świecie
śmierć....

Powiedziałeś... powiedziałeś... i w
tobie bezustanna skarga.... gdzież ratunku poszukać

[Kiedy Marja chce rzucić męża — matka jej (Idalja) ze zgrozą słucha]...

... Moja Marylko — cóż ty myślisz — cóż tymi słowy...

W Marji zagrało.

Myślę go rzucić.. tak myślę go rzucić... Nie chcę już jego grubych słów, nie chcę już jego czerwonej twarzy, pałących ust.. nie chcę... mama rozumie przecież... Już się we mnie wszystko dawno połamało. Kiedy mnie brał młodziutką dziewczynę — byłam inna.. Poszłam w jakiś ogień, w jakiś czar. ...Dziś widzę tylko ordynarnego człowieka... Od chwili śmierci Jadwisi — wszystko między nami umarło.

... Na jej smutną twarz popatrzyła pani Idalja.

- Marylko - Marylko — to tobie przejdzie, o tak, minie — przecież ja to znałam...

~~Marylo.~~ Blada twarz Idalji przybladła.

Marja ujrzała nagle grubą, tłustą, nalaną twarz ojca...

-Mamo - to i mama też?

Pani Idalja zacięła usta...

— Moja duszko — nigdy się nie robi jak się chce — tylko jak jest od Boga i ludzi przeznaczone. Cóżby to było, gdyby każdy słuchał ~~tęgi woe~~ ja- kichś tam podszeptów. —

Maryla wpatrywała się w uchwyconą świadomość — Mamo więc i mama też —, i mama też —

Innem okiem patrzyła na starą, przybladłą ko- bietę. Suknia jej czarna obciskająca szczupłe, wyschnięte ciało — wydała jej się jakąś pokutną szatą (?) —

Mamo moja — miała w sercu, i w głosie słodycz kojącą —

Pani Idalja na nowo zesztywniała.

Moja dziecko — pamiętaj, gdybyś ~~chciał~~ zerwała — nie wybaczyłabym ci nigdy — Trzeba się opano- wać — dodała głosem suchym, bezlitosnym —

Czemu? Czemu?

Pani Idalja nie patrzyła już na córkę. Drobny- swoim kroczkiem ~~od~~ podeszła ku kanapie i usiadła na niej jednym, zdecydowanym ruchem.

— Sama do tego przekonania dojdziesz — ~~tylko~~ zobaczysz — Nie szukała ~~znajdowała~~ żadnych argumentów, nie pojmowała jak można pytać nawet o argumenty; do córki czuła wprost żal, że tych słów parę wydobyć nie baczne

~~Marja przypominała sobie życie tej kobiety, jej niebywałą nerwowość~~

już miewał za chwilę miała twarz uśmiechniętą i roześmianą. Trzymała w ręku nowo sprowadzone z Warszawy okrycie Maryli:

Ślicznie ci to zrobili — u mnie mój krawiec zapewne popsuł, spartolił.

Włożyła na siebie palto. Jej drobna postać zgubiła się w pluszowych fałdach. Jej mała, ptasia twarzyczka uśmiechała się z pewną radością...

Zawsze zawsze należy się ubierać w Warszawie — tam mają prawdziwy szyk.

Marja przypominała sobie ogromne szafy stojące w pokoju matki, pełne sukienek i płaszczyków. Przypominała sobie wielką gotowalnię pełną biżuteryj. Pani Idalja najczęściej nie nosiła tych strojów, ubierała się w skromne ciemne sukienczyny, a tamto wszystko bezczynne wisiało w szafie... Od czasu do czasu z pewną tępą radością topiła wzrok i ręce w

4.

w drogich, pięknych tkaninach...
Drobnym kroczkiem obchodziła pokój;
otwierała szafy...
Marja na matkę patrzyła: przyszło
jej na myśl wyrwać tej kobiecie
z serca głos:
– Mamo – przygarnęła się do niej, ~~z~~
objęła jej szyję...
Pani Idalja odruchem cofnęła się
w głąb kanapki... Marja w oczach
jej dostrzegła trwogę...
Bezradnie opuściła ramiona.
Uczuła między matką – a sobą ścianę...
– Nie przejdę, nie przejdę do niej...

O rozwód.

Dla Maryi to rzecz obojętna – nie stara się ona wcale – „wszystko jedno", mnie wszystko jedno – powtarza. – Stara się pani Idalia po długich b. daremnych zabiegach mąż go obiecuje:

Padłam przed nim na kolana – pisała p. Idal. (do Maryi) – aby tylko dał. Zgodził się, będziesz wolna. Tym sposobem ja, matka, życie twoje sprostuję. Zawiniłaś Marylko ciężko...

Wiadomość o rozwodzie przyjął wzruszony, rozradowany itd. –

Właściwie powinnabym mu być b. wdzięczna mówiła Marylka –, ale

Mąż robi wszystko by Marykę do życia ze sobą ~~[illegible]~~ namówić ... –

– Pewnego dnia powszedniego ujrzała Maryja zjawisko niezwykłe: krępa, ~~czerwona~~, rumiana, płaskostopa blondyna, dziewczyna od krów, odznaczająca się niepospolitem zdrowiem, obdarzona cudnemi białymi, równymi ząbkami — w dzień powszedni przechadzała się ustrojona po świątecznemu —

1. inż. widzi melancholję Marji
chce jej dogodzić – proponuje
podróż do Norwegji – (Dłuższy dialog.)

– „To jedyny – – to jedyny – –

namyślał się czas jakiś nad krajem – – do Norwegji –

– Do Norwegji? – oczy Kamińskiej zabłyszczały.

Oddawna ~~tęskniony (?) sen~~ wojenny(?) miły sen –

Coś w tem rzeczego (?) niezwykłego – – –

Ze Szczecina dopłynęli do Bergen.

Oczy się dni wielka topiły w głębinach morskich.
przedzierały się po przez ich tajemnicę – błądziły po
gładkiej, równej, przesmutnej powierzchni –
szukały, szukały – na niej napróżno – –

Koło Bergen

(Glaf. Petr. daje do poznania Maryi, że ona nie jest
lubianą żoną już)

Kiedy Marya poznaje Glafirę Pietrowną
~~przychodzi~~ nie razi jej to nawet...
przecież i (mąż) miał swoje... przy-
pomina sobie Franka, zamianę Hotyny
— a niech tam — gryzę się w to,
gryzę się... nie to ją nawet nieżyło
nie sam fakt... tylko - takie to
niesmaczne, grube, takie ordynarne,
jak to mówią: potrzeby fizjologiczne
— ~~A~~ miejcież miejcież wy sobie wasze
potrzeby fizjologiczne — tylko
już ja z tem się do czynienia mieć
nie chcę ...
Popatrzyła na # ~~wymiętą~~ rozespaną
twarz Glafiry P. — ...
Ach - bierz go sobie całego moja pani
~~daję się~~ daruję ci go, daruję:
(Glaf. Petr. na Maryę spogląda. W ~~twarzy~~
Wyrosło w niej zdumienie i konstatowanie, — potem
nagle zrozumiała pogardę...
Pani mnie masz na ostatnią
Maryi zrobiło się żal. Glaf. Pietr.

Kiedy odchodzi Glafira Pie-
trowna Marja rozmyślała
o sobie i nim...
- Cóż on - cóż ja ? - ja - przecież nie mo-
głabym nigdy nic nieszczerego zrobić - ani
bym chciała - ani bym umiała...
O nim myślała:
I gdzież to nie wytarzał się on... i czegóż
nie szukał i czegóż nie widział...
Zobaczyła przepaść między sobą - a
nim... Jakiż świat inny męż-
czyzny - jaki inny... kobieta uczciwa
ani wie... (oddać artystycznie).

III

walka Maryi przed wyjazdem do Odessy.

39

Dopełnić .... Kiedy się tak dręczyła pewnego razu ... ujrzała, jak we wnętrze, jak we śnie jego (inżyniera) twarz. Patrzył na nią takim słodkim, kochanym, dobrym wzrokiem; oczami mówił: dla ciebie uczynię wszystko, oczami mówił: przyjdź ku mnie, jedyna, przyzywał ją, ciągnął, oczarowywał — i Mały z rozwartą pod stopami przepaścią — nagle dojrzała jego obraz, i nagle uczuła, że to stać się musi... Myślała, że jemu powierzyć się jest rzeczą najpewniejszą, że wtedy odejdzie, odsunie się, gdzieś zapadnie to straszne, głębokie udręczenie, które ją żarło.

Może myślała — możeby kto inny... ale uprzytomniła sobie ściągłą, przymarszczoną, szczupłą twarz studenta... Co się w tej duszy działo... — Podeszła ku miednicy umyła ręce, które go dotykały: nie chcę... nie chcę... jęczała po prostu do siebie samej obrzydzeniem

Majowe noce bezsenne
w Krakowie.

Nad ranem, około piątej rozkołysały się dzwony pobliskiego klasztoru, przyszła równa, ~~cicha~~ przyciszona pieśń powszedniego dzwonienia w ciemne, ciężkie, zmroczone niebo...
~~Tony niższe~~ Zew dzwonów równy, równy; pierwszy dźwięk słowa wyższy, potem brat jego starszy, echem tylko ledwie, ledwie raczący odpowiadać niższy, poważny, skupiony

Rozkołysały się już dzwony
Codzienne dzieje nieba głoszą,
Codzienną pieśnią - ich pokłony
Codziennym jękiem życia proszą

Rozkołysały się już dzwony
Pobliski klasztor ze snu wita

Spóźnioną jesienią w Krako

Było ciemno

Pierwszy mrozik chwycił. ~~Na ulicach~~ Chłód ~~pokład~~ skurczył postacie i twarze przechodniów ~~Od~~ Szyby wystaw sklepowych ~~szronem~~ ~~zasłonięły~~ przysłoniły się błyszczącymi w świetle ~~[illegible] się na dworze~~, porysowanymi w wysokie festony...

Wpatrzyła się w ~~drogę~~ w krajobraz po lewej stronie drogi. Wygięta wstęga Wisły, i przestrzeń polna i dalej, zamglone nie-tajemnicze łańcuchy gór. ~~Było~~ Było to szerokie, piękne i czyste. Była w tem bezpośrednia mowa ziemi do serca ludzkiego. Była w tem potęga tej ziemi, surowość jej i potem ten niespodziany słodki podmuch wiosenny ~~ta~~ ~~nadzieja~~ nadzieja (wesołość, świeżość) wszędzie.

Malarka siada już dobrą chwilę. Twarz jej się wydłużyła, oczy chciwie jadły widok. W oczach tych ~~miewało się~~ ~~ot~~ był już tylko smutek.

Towarzysz patrzył na nią zdziwiony.

– Co? melancholja...

Nie odpowiedziała. Jeszcze wzrokiem chwytała szczegół każdy...

Po przeciwległej stronie rzeki, po drodze jechał wóz. Dalekie echo dudnienia kół dobiegało jej uszu. Rzeka, musnięta przyćmionymi nieco promieniami słońca — zaświeciła niepewnie, matowo.

— Co? — z niepokojem powtórzył towarzysz, a potem już głosem nieco niecierpliwym dodał:

— Idźmy już — —

Odwrócił się twarzą ku drodze. Kopiec Kościuszki stał przed nim symetryczny, rysujący się na tle szarawego dziś nieco nieba. Słup się nad kopcem wznosił, na szczycika poruszały się drobne, ciemne figurki ludzkie.

— Chodźmy — chciała pani ujrzeć zachód słońca.

Malawska głowę odwróciła na Staliczę spojrzała.
– Tutaj to już inaczej, inaczej – ja już nie rozumiem wcale..., ja już nie wiem nic...
Odwrócił się prędzeń od niej. Odziwiła jej ~~[illegible]~~ zmieniona twarz. Wyrazu tego nie znał wcale. Odczuł, że się z jabłóchej głębi wydobywa głos.
Malawska jakby postarzała nagle. Czerwony wesoły aksamitny toczek przekrzywił się na wzruszonych wiatrem włosach rumieńce z twarzy znikł, nosa stała się bledsze i węższe.
– Słuchajcie Staliczu – we mnie jest przecie jeszcze coś, nie tylko ~~to~~ co wy znacie.... Jest jeszcze coś!...
Nie myślcie, żeby teraz mówiłam wszystko... Czegóż mam się wstydzić... Waszych objęć? ~~[illegible]~~ mojego czynienia, mojej niewiady

nadziemskiej... Halicz... wy na jedną chwilę mnie zrozumiejcie. Jednego człowieka chcę znać coby mnie pojął... Nie było dotychczas: ~~ani~~ ~~kobiety, ani mężczyzny~~ nikogo... nikogo, ~~kobiety, dodała~~ po chwili, głupie ~~się,~~ głupie... To jest prawie straszne. Na samem dnie duszy noszę, z dna szarpię, ~~ale~~ wydobyć chcę, bo się to rwie i woła... Nie słucha nikt. Jestem taka sama, że wydaje mi się jedna tylko pustynia dookoła. Kiedy ~~[illegible]~~ zostanę sama w pokoju — pięście z bólu i strachu gryzę. Bo ja się boję... Najwięcej się chyba boję... wołające...

Haliczowi przyszło naturalnie na myśl, że jest chora. ~~Haniu~~ Zrobiło mu jej się żal. Pomyślał w tej chwili, że mimo

wszystko jest to kobieta szczera. ~~Pr~~
~~O~~ Czyniła wszystko otwarcie, naraża-
jąc się na obmowy i przykrości.
Jego „podobała" od niedawna, ale pa-
trzył na nią, gdy uwielbiała Szarskiego,
i Bielskiego, i tylu innych. Cieszyli
się jej względami niedługo i pozostawali
w przyjacielskich stosunkach.
– Malawska każdego ~~z przyjaciół~~ „kosztuje"
mówili potem.
I bez żadnych przykrych myśli wspomina-
li Malawskiego, niezwykle zacnego i „[illegible]-
czonego" człowieka.
Malawska rzadko o mężu mówiła. ~~[illegible]~~
Wspominała raczej wszystkich innych przy-
jaciół. Wspominała niekiedy w sposób,
który wprost trywialnością trącił.
~~O Szarskim mówiła~~ Najgrubsze ich
dowcipy powtarzała z uśmiechem. Usta
jej się wtedy dziwnie ściągały, a oczy

patrzyły błyszczącym świadectwem.
- Rzuciłam tego, i tego, i tego... jestem
gotowa....
Kiedyś Hulewiczowi ~~powiedziała~~ wprost
zapytała:
Bierzesz mnie?
I odtąd żyli bardzo blisko siebie.
Hulewicz, rzuciwszy pracę swoją - pozostałą
resztę czasu chętnie oddawał Malawskiej.
Bawiła go, jak tylu innych. Przy-
wykł on się uważać ~~za~~ Malawską za
chwilową bliższą przyjaciółkę tego lub
innego. Z tym lub innym odbywała
dalsze spacery, tego lub innego przyjmowała ~~zapraszała~~
~~do~~ w hotelowym pokoju.
Czasem lubiła mieć kilku przyjaciół naraz.
Wtenczas śmiała się głośniej niż zazwyczaj
i jaskrawsze bluzki wkładała na siebie.
Hulewicz znał ją jeszcze za panieńskich
czasów. Była zawsze żywa i nie liczyła
się ze słowami. Przed ślubem, zdawało

się kochała męczą nadzwyczajnie.
Trwało to jednak krótko i Ma-
ławska prędko poczęła przyjaciół wypakiwać
– Halicz – zawołała – nagle, Halicz. i
był taki jak inni, i od ciebie ja
nie mam nic. – Próżnia próżnia
jedna, strach od niej i taki nie
przełamany ból... Halicz – ra-
tuj...
Uchwyciła go za ramię i wstrzymała.
Halicz postanowił zapanować nad nią.
Trzeba uspokoić nerwy, trzeba
się powstrzymać – ludzie nadejść
mogą...
– Nie mi już to wszystko – ostatnia
ostatnia moja godzina – Halicz
ratuj...
Głos jej ~~był~~ stał się przenikliwy, ostry.
– A potem nagle zaczęła pod górę biedz-

Przeszli aleję, przeszli schodki kamienne,
na ślimacznicy kopca stanęli.
Malawska biegła naprzód. Zakręt się
jej rozpiął, czerwony aksamit toczył
miąsł, na ~~skrętach~~. Hulaicz ~~biegł ze~~ śpiewył ze
jakieś dziwne przeczucia i podszeptały ku niemu
~~mu zazdrosny~~. ~~Czuł~~ że się coś stać
~~może~~ musi, ~~że się~~ coś się napewno stanie...
Malawska na skałkiczyrence stanęła, on już był obok niej, już ku
niej rękę wyciągał.
Powstrzymała go nagłym ruchem.
— Nie — nie — nie dotykajcie teraz.
Jest we mnie tak: stoję tu sama,
samotniczka jedna z moim życiem,
z moim rachunkiem życiowym, i
z moim bólem... Ach któż go
kiedy zgłębił? Kto kiedy spojrzał
we mnie jakę w rzeczywistości jestem ... Nikt... nikt... nikt...

Byłam samotna... zawsze samotna.
~~Stoję~~ Taka tu sama, jak i wszędzie,
na tym szczycie stoję... Sama... sama,
a u stóp moich śmierć... ~~trzeźwa~~
~~Nabiera teraz co we mnie było zawsze~~
~~najjaśniejsze i śmierć...~~
– ~~Patrzył na nię nie rozumiejąc~~ wiele,
co się przed nim jednak stawało, ale
to, i czuł, że tego chwycić nie
może.
Malawska
Patrzył na nię i wprost się bał; było
w niej coś, czego nie widział nigdy.
Bielański kościół, jak dwuskrzydły
ptak na szczycie góry siedział.
Dookoła niego ciemny, czarny ~~[illegible]~~
gęsty las. Z lasu się tego wynosił
i wolwarkę pośrodku murami białymi
patrzył. – A z tej strony,

Była to największa artystka polska,

przed Kościołem miasto... ~~Jakby~~
Jakgdyby ~~białą~~ ~~ściną~~ [białawą] gęstwą dymów
tak mgłami nakryte... Ciemne,
ceglaste płaszczyzny dachów, wśród
tych kilka kościelnych strzelających
w ~~górę~~ [mgło], pagór Wawelski z sylwetą
zamkową.... Blisko, bardzo nisko
~~pod sto~~, i daleko [bardzo od] ~~pod~~ ~~tych~~ [nich] ~~zatopami~~ ~~cera~~
~~miasto~~ [to wszystko], ~~A to~~ ~~co~~ ~~ono samo na~~
~~tle~~ a oni ~~stoją~~ [na tej płaszczyźnie] ~~ta~~ (oderżnięci od świa-
ta całego, od każdej ~~innej~~ [myśli] ~~myśli~~,
~~która się nie w ich mózgu, nie w ich~~
~~sercu rodziła~~ od ratunku wszelkiego.
Halicz ~~je~~ zadrżał. Poczuł się tu sa-
motny i bezsilny. Wiatr powiał
silniejszy, zaświstał nad słupem, ~~w~~
głowy im pochylił....
— Halicz — ty czujesz teraz — czujesz?
Oczy jej na chwilę spoczęły na nim,

ale na krótką tylko chwilę, ~~ját~~ w dół jej opadała znowu, spod stóp, mierząc wysokość ściany kopca.
ciągle głosem jękliwym dziewczyna zawodziła:

– ~~Hubiłż~~ a gdyby tu, raz, nareszcie...

Za rękę ją chwycił.

Chciała ~~mu~~ ~~rękę~~ się wyrwać, ale rę~~kę~~

~~trzy stawiła~~ ją w jego ~~dłoni~~.

~~On z~~ czuł, że uległa.

~~Czuł, że~~ Ręka jej była ~~spocona~~ zimna, stygnąca.

Próbował przemówić uspokajająco:

– Poco? po co? życie nie jest złe, trzeba żyć, trzeba, dobrze być może, dobrze jest nawet...

– Dobrze?... nie, nie mów...

może ja jestem chora... może ja zawsze byłam chora... Słuchaj ja w życiu ani jednej chwili spokoju nie miałam ani jednej!... Gnało mnie...

czy to kto wcześniej może ?... Czegoś
ja od życia chcę... czegoś coby mi
do rąk nawet jak stało, nieśmiem
iżby to chwycić, wziąć, ująć, trzy-
mać się tego .... Halicz — dajcie
wy mnie. Dajcie, dajcie...
Głos jej przeszedł w krzyk cichy.
Łagodnie chciał ją w głąb [illegible]
usunąć.
Nie rozumiał z tego wiele, ale coś to
czuł i czuł takie, że mu jej żal.
Stała przy nim b. zmieniona, wiatr
pomiatał jej rozpiętym żakietem i
falującymi włosami. Twarz miała
zmiętą, szarą, zmalałą, oczy teraz
przed siebie, w przestrzeń patrzyły.
— Halicz! wiesz, myślałam, że
potężniejsze ludzkie będą czemuś dla
mnie ... — niczem są, niczem...

7
14
18
8
1
12
17
17½
10
210
314½

$$\begin{array}{r|l} 210 & 18 \\ 15 & 12 \\ \hline 60 & \end{array}$$

cóż mnie to wszystko....
A u was... u was... u męczycie
szukałam siły... szukałam pewności...
... oparcia .... Nie dał nikt...
nie da nic... Hulicz -- ratunku.
Pochyliła się gwałtownie w tył.
Podtrzymał ją, ona się wyprostowała,
stanęła pewnie....
Zdawało mu się, że jest już spokojna.
Zaproponował zejście.
Malawska zaprzeczyła ruchem głowy.
Stała ~~wyprostowana~~ tak, cicha, jakby
skupiająca się w sobie.
Hulicz przed siebie patrzył.
Ciemna plama miasta legła na zielonem
tle pól. W prawo wybiegały się
ku kopcowi zamiona ulic ~~Kościuszki~~ pod
wsią zwierzynieckiego. ~~Ulica~~ ~~jego~~
Na prawo biała ~~wybiła~~ kreśliła się krętą
srebrną wstęgą przez szarzyzne pola.

~~Chmur~~ Światła obłoków nagonił, nie bo zaciemniło się nad głową, jakaś ciężkość jęła przygniatać ku ziemi. Też, nagle, obok siebie dosłyszał tuż ostry krzyk. Drgnął, obrócił się, wzrokiem Malawskiej szukał... Aż oto ujrzał ją staczającą się z ~~t~~ ~~t~~ bezprzykładną szybkością w ~~dół~~ dół kopca. Usłyszał jakby chrzęst, jakby

1

(Julka mówi o swej miłości)

57

Ty może nie wiesz... nie... ja nikomu nie mówiłam jeszcze... ja nawet nie wiem jak powiedzieć można... jak wymówić... jak z siebie wydobyć... Marylko... ~~po~~ chwyciła jej rękę, uścisnęła mocno, mocno, jakby wprost z dłoni w dłoń przelać chciała... Moja Marylko kochana, moja ty kochana — oczy jej się zażarzyły tajemnym, gorącym ogniem... Kochałam tak, tak — ja strasznie kochałam, przecież to tak się wymawia głośno, to tak... Nigdy nawet samej sobie nie mówiłam... nigdy... wstydziłam się, bałam... Dziś tylko ten wieczór i ty... ~~przeczucie~~ ... Marya czuła, że rękę swoją wyrywa(?) od niej, ~~gra~~... Kobieta, chuda postać odsunęła się od Maryi... Nie nie... nie już

— Kiedy to mówiła Julka — Marya czuła co przeżywała jej biedna, pomięta, pokaleczona, wtłoczona w wszystkie łachmany dusza... ~~I myślała jednocześnie, że jej~~ ~~Ale~~ Ale i ją porwał ból.

— Przecież i mnie, i mnie nie znał nikt... nie pokochałam prawdziwie nikogo — Oto szłam przez życie, jako w obłędnym śnie... widziałam przechodzących mimo mnie, — ja przechodziłam mimo... wyciągałam

58

2.

moje biedne serce, wołaniem głosem mojego serca, ratuj mnie, ulituj się — mnie — co noszę w sobie — wszy zrozumieć, pojmij... Jezu — — przecież zrozumieć trzeba, że ja cierpię... — Popatrzyła wysokiem niemal szyderczym na Julkę... (~~Ch~~ pomyślała raczej) Nie kochałaś — tyle tylko — a ja utraciłam Jadwisię. Rozstały się wkrótce. Gdy Marja wychodziła z pokoju — Julka czuła, że między niemi coś zimnego legło... Coś ją od Marji odepchnęło... Ogarnął ją żal, ~~prze~~ żal srogi, bolesny, przed tą chwilą, która przeszła, w której otworzyła swoje przepełnione serce. I wydało jej się, że wszystko cokolwiek powiedziała było niczem. I zrozumiała, że splugawiła niejako tę swoją tajemną zasłonę, w którą ~~całe [illegible] dot~~ w ciągu całego życia owijała niewypowiedziane tajemnice. Tak jakby one rozwiały się, i straciły blask wszelki i wartość wszelką, kiedy z duszy na świat wypłynęły. Coś zimnego zmroziło ją. Julka czuła, że zwiędły, jak więdną ostatnie kwiaty pod tchnieniem jesiennego rannego mrozu.

Chwilami, kiedy ją zło szarpało, powaliło, zdruzgotało, kiedy uczuła w sobie i ból, i umęczenie, --- chwilami czuła nawet jakąś słodycz żałosną, spływającą od tych skrytych niedoli... Powaliły... powaliły... i więcej już nic uczynić nie mogą, wszystkie ostrza pochowane... wszystkie ~~kły~~, pokrzywione, zapaczone, ~~[illegible]~~ rozdzierające pazury pochowane, wszystkie oczy wświdrowujące się, szukające, złe – przymknięte... Nie.. tylko ona i ból, ona i ból.. Nazywała go imieniem, widziała go oczyma. Ból... Ból...

– I nie skryjesz ani się już... i nie skryjesz. Odarte ze wszelkich błyskotek, i ze wszelkiej zewleczony odzieży trup mój – w twojej mocy... Koniec mój i początek mój... w twojej mocy... dusza w twojej mocy... I czuła, że wydobyć się już z zamkniętych ogniw nie pragnie. Wpleciona w nią, wsiąknięta, wrośnięta. Świat, małostek pełen, ludzie szramów pozi-

tmych pędzi — — pędzę tam gdzieś — podobni strzępkom barwnym papieru, którymi wiatr miecie...

Mnie już żaden wiatr nie powiewa myśla ta... siła ~~za~~ mną się wczepiła ogromną siłom się poddać najwiękrzej...

Wszystko, wszystko już jedno....

Tym już Bożem przerasta każde drgnienie duszy i każdy ~~t~~ kiełek myśli... Bożem tym nalany każdy kwiat i nim naszczona każde tchnienie... On już tylko jeden wszechmocny i wszechpotężny, on już tylko jeden, jedyny.

Żeby kto zjawił się ~~na chwilę, na~~ wsadnie w tej chwili... Kiedy tak smutno, kiedy tak pusto, kiedy tak źle... że już chyba tylko śmierć jedna...

Żeby kto na chwilę... głowę na piersiach złożyć, ręce w ręce utulić!

...żeby kto... Życie by dać za jedno cięższe słowo, za jedno serca drgnienie, za jedno, jedno, tylko jedno...

Żeby kto...

Jezu.. smutno tak, smutno tak, źle tak, chce się na ziemię kłaść czarną i śmiercią ginąć... Chce się ramiona boleśnie wyciągać przed siebie i łamać, łamać tak, żeby stawy, kosteczki ostrym bólem zagrały... Chyba gdzie w jaką studnię ~~się rzucić~~... Chyba gdzie w jaką przepaść najczarniejszą...

Żeby kto... żeby kto... Chwili jednej, chwili małej wzywała...

I pomyślała o Stefanie: nie, nie, nie on...

Myślała Maja o duszy swojej:
Jest ona kwiat nierozwinięty zupełnie,
a w łodydze przełamany. — Rozwinąć mu się
nie dali... w słońce wybiedz nie dali...
I kto? I kto? — myślała o męce
niż ze.. Verleniście --- mali tacy — nędzni
tacy --- I przez nich już ginąć?..
Chwilami przeciwko sobie samej się
buntowała. Jakże — nie wytrzymałam?
Jakże na inne drogi nie zeszłam mocą własną.
-- Sił nie mam -- sił nie masz --- szepcą
przybladłe, bezkrwiste usta --- siły wy-
piły te połamania się życiowe --- sił
nie masz — nie rozkwitłam kwiatem ---
Raz się tylko żyje -- i na to życie jedne
się siły wydaje... I płakała rzew-
nemi łzami nad dolą swoją...
Ach — jak pokrzywdzili strasznie!
Czyżby mi po raz drugi rodzić się taką
Jenią? ---

1.

Gdy zachorowała przyszedł doktor.

Wszedł do pokoju jeszcze młody ~~prześ~~ przystojny pan. Twarz jego przybladła zmęczona, wcale nie pozbawiona wdzięku.

Podobał się odwaru Marji.

Zadawszy kilka pytań – kazał się jej obnażyć przykładał (narzędzia do auskultowania) i ucho do pleców, wypukiwał ododech...

Spojrzawszy na piersi, które wykarmiły Jadwinię – zapytał trochę ~~zdum~~ przyciszonym głosem:

Pani – nie panna...

Stróżka powiem, kt. chodziła po niego wzywała go do „panienki" wdeficyjnie.

Pani nie panna – ~~wdowa – czy ro~~ mężatka – czy wdowa...

Marja ~~zaczerwieniła się:~~ odpowiedziała b. cicho.

Nie żyję z mężem...

Doktor opukiwał znowu. Jego ~~pachnąca~~ pachnące fiksatuarem ~~głowa~~ włosy ~~doty~~ kały jej twarzy

czuła wszystkie dotknięcia jego wielkich, tro-
chę wilgotnych rąk...

Doktór badał dalej:

Z pewnem zaciekawieniem w zmęczonych oczach
[prowadził badanie nerwowego systemu]

- Oho... pani bardzo - bardzo nerwowa...

I nagle zwracając się ~~do~~ niej z twarzą
ośmieloną, ~~uśmiechniętą~~ ~~niemal~~ rzucił wesołym
~~prawie~~ niemal głosem:

Et możebyśmy ~~tak~~ tak do męża wrócili - co?

Gdy podawał jej śliską rękę na pożegnanie
Marja z szafki nocnej wyjęła przygotowane
pieniądze. Wziął z jej rąk z wprawą ruchem zdradzającym obyczaj
~~powiedział parę krótko~~ i podniósł kurczę na
kanapie paltos...

Siostro Klemencjo – o siostro!
Podniosła oczy na ten głos. Oczy gorejące ogniem żywym, w powieki pokornie te ~~[illegible]~~ rozpromienione
O siostro — o siostro...
Szary habit fałdami grubymi na ziemi ~~[illegible]~~ spływa... Ręce toną w grubej, twardej tkaninie... Białe rąbki kornetu, jak nieskalane skrzydła głowę ujęły.
Usta wąskie, przybladłe – zaciśnięte się boleśnie... Tak, w nich boleść najgłębszym znamieniem...
Twarzyczka ~~[illegible]~~ chuda, wybladła naprzód podana... Oczy ogniami żywe w nicość wpatrzone...
~~Cicho~~ Mów — mów... mów jeszcze...
Wsłuchuję się w tą ciszę zamkniętą w wysokie kamienne mury.
Na posadzce kamiennej klęczy.

Twarde zimne tafle ~~zimnego~~ martwego głazu....
Chłód ich kolana boleśnie mrozi...
Nie czują... nie czują....
Wpatrzone ma oczy... wytężony
słuch....
Przy pasie różańca czarne perły:
~~Jej~~ Ręka prawa ziarno różańcowe
trzyma...
O... O... z duszy, z samej głębi
duszy wypływa krzyk...
O... o... o.... krzyk bez żadnych
już innych słów, a tak bolesny,
a tak rażący, jak ostrze wyszczer-
bionego sztyletu, jak otwierająca
się przed rozpaloną żagwią rana...
Co? gdzie? jak?....
~~Zapomniała~~ Nie wie o niczem,
o niczem...
Pochylone nad nią ostre łuki sklepienia
Nad samą głową zwornik kamienny
wykuły. Mała, do połowy wydobyta

postać św. Jana z Krzyżem.
Dziecinę smutku krzyż dźwiga i
o krzyżu mówi. Usta jego ścią-
gnięte, powagą naznaczone. O gdyby
mówić mogły — głosiłyby czas
skruchy, czas pokuty....
Okna wiełoszybne, barwne, grające...
Czarne ramki ołowiu wypełnione
życiem mistycznem. Święta Salomea
główkę, jak ~~ta~~ blady, w półmroku
pąk kwiatowy ku niebu wznosi...
Ku niebu ~~biegną jej~~ wyciągnione
jej ręce, podobne przywiędłym kwiatom
różanym... Ku niebu wybiega jej
dusza, która tysiącem gorących pło-
mieni ~~d~~ leci wzwyż... wzwyż...
Od tęczy kościelnej — ~~ta~~ zstępuje
Krzyż... Ciemnieje ~~ea~~ wielki,
niewzruszony, twardy, on jeden
~~Z~~ Każdemu ~~wzrokowi~~ oku ~~dostępny~~ widoczny
Choć patrzy na krzyż siostra

Klemencja ... nie.... nie.....
Ona już dawno na krzyż nie patrzy...
Kiedyś, w jedną ciemną, chłodną noc, leżąc w celi swojej na wąskiej pryczy, wśród ciszy kamiennej ujrzała.
Toto ~~tam~~ zapadło w serce...
Twarz Chrystusowa bladością świecąca. Na głowie korona cierniowa. Z pod każdej igły cierniowej gorąca, żywa wycieka krew. Kropla ta każda życiem własnem pełna. Nic w życiu tem nie ma, krom bólu.

Ostatni rozdz.

Student głodomór (opis itd.), który nachodzi Marję dla wydobycia od niej paru groszy..

Był ogromnie podniecony. Z twarzy jego wprost ~~w~~ cudny na spokój promieniał... Tworzyć... tworzyć... a przecież to rozkosz najwyższa! – tworzyć... to wznieść się na szczyt, stać na nim, mocą własną go wynieść, dookoła okiem najbystrzejszem rzucić – i patrzeć, i widzieć... Nic przed wzrokiem ~~ci~~ nie ujdzie, nie przejdzie nic coby się nie zahaczyło o ciebie, nie tknęło, nie wydobyło stamtąd szczerozłotej nuty... Nie wiesz wprost o niczem innem, ani o świecie, ani o sobie... W twarz patrzysz najwyższej rzeczywistości, w twarz patrzysz największemu dostojeństwu... Było życie twoje własne – dobrze, przyjdzie śmierć twoja własna – dobrze... nic ci to wszystko na świecie... ~~Ktoś, coś~~ Gałązeczka na drzewie nie drgnie bez wiedzy twojej – wedrzesz się na szczyt Himalajskich olbrzymów i stamtąd, jak

z okna domostwa twego własnego — spozie-
rać będziesz... A cóż dopiero serca
ludzkie, prawa ludzkie, czyny ludzkie:
— A — grążyć się w nie... a czuć z
każdym — bólem nabrzmiewać, rozkosz
jego największą żyć... ~~A serca p~~
— Patrzył — patrzył przed siebie zaciś-
nąwszy ~~za~~ palce u rąk... Głowa
mu się w ramiona wciągnęła, skupiła,
oczy wgłębiły w duszę, czujące, żywe...
~~Marja cała drżeniem~~
W Marji nagła rozkosz powstała (?)
Bała się, trwożyła, wstydziła. Odbiega
się z myślami, że słowami własnymi czcić
wreszcie nie mogła rozwiedzić w sobie:
zabrała płomieni we własne oczy, wstała,
podeszła ku niemu:
Twórz — twórz — cuda mówiłeś —
Herlemista drgnął, obudził się, spojrzał
na nią. Już miał wzrok przygasły,
zmęczony:
Moja pani — moja pani — ~~człowiek~~

~~się czasem niespokrewnione poduszcie... ot~~,
~~wszystko : nap nauchaną~~.
ku niej zwrócił nagle uśmiech roskoszny(?) wykwitający, oho! jaki uśmieszek, półuśmieszek jaki... Oto coś poczytany Verlainka...

— Mów — mów — mów jeszcze chciała wołać głosem najdonioślejszym, by mów taki ~~jedyny~~, wywyższony, wielki, potężniejący w sobie.

(Tutaj ~~ze~~ scenka potrącenia go przez nią w nos).

(Student czyta Verlaina.
Marja w zachwycie nad wiersza-
mi, nosi w sobie, przeżywa
ten zachwyt -- student
wydaje jej się czystym, roz-
tęsknionym duchem ... Do-
piero z czasem -- zwraca
się na niego - pragnie jej.

Ostatnie rozdz. 74

Student, czytający Verlaine'a
i ~~sobie~~ starający się pozy-
skać jej względy:
Verlaine skrzypki ~~we~~-
~~zbytnio naciągniętemi (?) [illegible]~~
nami; kt. jednej struny
zabrakło, i tęsknie rzęzą

Patrzy na Marję wzro-
kiem chciwym, wzrokiem
który ją ranił...
a głos jego był ~~słodki~~ [illegible]
pieszczony

1.

po tem jak student czytający Verlaina chce ją uścisnąć...

75

Dygotała cała mrozem wewnętrznym... Po nad wszystko miała w sobie obrzydzenie... To czego dotknąć chciała było inne... subtelne, ~~miękkie~~ odzielające się ostrym szpikulcem piosenki Verlaina były inne... nie to — co on tutaj, teraz.... Obrzydzenie w niej było... wstręt do niego — do siebie samej, że na tym [illegible] tumanie była.. Obrzydzenie od dotknięcia tych rąk natarczywych, od tego ruchu, w którym była jakaś podziemna, głucha, lepka brzydota... Czy już we mnie nie masz nic żywiołu, pragnienia życia? Czy już we mnie nie masz nic radości bytu, treści bytu — czyliż już wszystko szare, martwe, smętne... I pogrążała się w te dociekania — a mrok obrzydzenia nie opuszczał jej... Przypominała sobie tylokrotne chwile: z mężem swoim... ze Stefanem, kiedy ten natarczywie łapczywie, łakomie brał ją w ramiona i pił z niej życie.... Przecież ~~ta~~ rozumiała tę potrzebę wszelką, ... przecież sama nią

drżała w tych objęciach pełna najrozkoszniejszego lęku... Czyliż zupełnie przeszło?... Nie, nie już teraz za nie... Rozgorzałe źrenice przygnące, zgłodzone, biedne Julki suchotniczej stanęły przed nią... Pragną usta moje pocałunków, ramiona uścisków, ciało żądz które jęczą... Przypominała sobie z jaką litością wtedy na Julkę patrzyła, wiedząc już co znaczy... i co potem... wszystko jest nieważne, nieważne... Obcość i samotność w duszę ci zeszła... zobaczysz po pewnej chwili twarz obcą, nieznaną, od której dla ciebie nic... żądza... Boże, Boże – nie mam jej już w sobie... Przeszło wszystko, utopiło się w życiu... Ach by nienasycona Ewo, ([illegible]) która ~~..~~ całujesz usta gwałciciela twojego, która czujesz, czujesz, że on ci dobro dał największe... nie jestem tobą... Zdrowia na to potrzeba grubego, fizycznego, tych nigdy nieotwieranych oczu na wszystkie obrzydliwości, oplatające ~~od~~ od żłobu już do grobu.

1.

Marya po Verlainowsku

[Całą noc spać nie mogła — odwracała się
męczyła, bolało ją, że tu wszędzie bruk.]
— ~~Rano~~ Nad ranem przyszedł sen ciężki,
ciężki. Nie czuła już nic, gdy się obudziła
bezwładne znieruchomienie ciężącego jej nowe całe
ciało. Uczuła całą słodycz ~~...~~ wypo-
czynku ~~...~~ po umęczeniu. ~~Potem~~ ~~Po przez~~
~~szczelinę, długi pas niezakrytego w dole~~
~~przez roletę okna~~ — W dolnej części okna,
niezakrytej przez krótką roletę — wyrzynał
się pas jasny od światła na dworze.
[~~Słońce niedotykane zamiane~~ Blaski zimowego
niedotykanie zamianego, porannego słońca
zalewały świat. Marya ruchem
nagłym zerwała się z łóżka, podniosła
roletę: Ah — upojenia, a szczęście
tych wszystkich królewskich jasności!
— Jego ~~jego~~ zapragnęła teraz — słońca
grzejącego, słońca — świecącego.
Ubrała się najśpieszniej, by wybiec je-
szcze w świat! Wszystko było ~~...~~ po-
topy blasków. Padało to wszystko

chusty
na głowy, na twarze, na ~~postacie~~ bab przy-
bytych z jajami i masłem. ~~Padało~~
Odbijało się nagle, jaskrawo — od ~~ste~~
~~dom~~ murów domostw pogrążonych w cieniu
Sukiennic~~e~~

Kościół Maryacki sczerniałą, zgrubiałą
sylwetę ~~ws~~ piął się w górę.
Marya patrzyła, a właściwie stanęła
na chodniku i piła oczyma chciwemi.
Para przechodniów potrąciło ją, ktoś
grubjańsko zwrócił uwagę, — a jeszcze
nie miała tego światła dość w sercu,
dość w oczach. ~~Weszła~~ Pomyślała
o kawiarni z okien której jeszcze
oczy napaść można. Usiadła przy
stoliku we framudze okna. Patrzyła
— patrzyła długo...
~~Kelner postawił przed nią kaw kawę.~~
~~Stolik~~ Na stoliku leżały pisma ilustrowane,

3.

79

[illegible]nnorystyczne. Wzięła [illegible] w rękę, ~~przeszła~~
I zaszło jej nagle obrzydzenie na widok ~~po~~
~~[illegible]~~ pieprznych, płaskich, obrzy-
dliwych rzeczy...
~~Ostr.~~ ~~Piła kawę~~ Opuściwszy głowę – piła
czarną kawę... Gdy ~~[illegible]~~ przy jasnem
oknie zwróciła się za okno – ~~cienie~~ już
nie ~~widziała~~ ~~[illegible]~~ radość słońca odbie-
gła od niej...

Przyszczypał Marii...
Pomyślała o nim:
Człowiek jak inni — tylko — tylko jeszcze
Galicjanin... wyczuła odrazu tę ma-
leńki odcienik, dzielący go od reszty...
Pewna jakaś klasyfikacja, dość ostra,
z dość odcinającymi się kantami istnia-
ła tu między ludźmi

81 1.

Maryja w Krakowie
smutek bezbarwnego życia

Budziła się w nocy z trwogą... przystępowało
coś do niej z cichymi krzykami, by za
gardło dusić... ręce rozgorączkowane
wyciągała, wyciągała przed siebie...
Co ~~to~~? Co to? Na razie – myśl nie
mogła powstać. Skłębiona, pokryta
ciężarami na samym dnie mózgu leżała.
Dopiero po chwili poczynała drgać;
nagle wykwitała pod pióro:
Ach! Ach! pokrzywdzili wy mnie...
Patrzyła w ciemnię, ~~jak~~ wzrokiem
ostrym, przyszpilającym, nienawiści
pełnym – jakby tam tego zwary obłę-
go zy wego czy martwego; tetkanie
stało...
Pokrzywdzili wy mnie... mali – ma
li... Wynosiła się po nad tych wszy
stkich burzę żałosną i błędną...
Plugawość patrzyła na nią zewsząd,
plugawość tego drobnego robactwa,

82 2.

wśród
~~Którejżeś ostawiano, ptaka~~ ryba, plugawość tych dni, które zeszedłszy na mę, plugawość tych czterech brudnych ścianek mieszkańce...
Wydrzeć się temu, wydrzeć, wydrzeć!
W świat popędzić inny wręcz, dostojny! Ujrzeć oczyma żywymi bieżącą po twardych granitach bogatą, hojną falę życia... Z niej się odbija słońce i niebo, w niej próżny zysk swój topią, w niej błyskawice krwawe swoje rzucą falę...
Wyrwać się...
Wyskoczyła jak... Wyskoczyła jak...
Czy to sił nie ma we mnie samej?...
Wplątała się w oczach swego serca, w polot własnej duszy...
Rozstaw!
Hej! hej! wichry wy wiatr sforą unieście mnie!
Hej! hej! światła wy gwiazd górnych — zapalcie mnie!...

Hej! – wy – hej! – wszystko co
się skrzydłem porywającym owionie,
co się kręgiem tęczowym otoczy....
Opraszczała się ku wizjom życiowym
~~ale~~ ~~widziałam~~ dojrzałam was może oczy pałające
nie dojrzałam was ręce dźwigające,
nie usłyszałam bicia serca nabrzmiałego
tego czuciem.... nie umiem ja pa-
trzeć, ja, nędzota ludzka, ja
z życia szarego pył drobny....
Nie dojrzałam, nie czułam.....
Oczy wpatrzające się w ciemność – mgłą
zachodziły... cichy szloch podchodził
ku gardłu...
Ach wy – ach wy – – myśląca o
wszystkich – – ofiarowali by mi
dech wasz zatruły – tak umie i
w dół przyciągnąć – – nawet nie
umiem dojrzeć...
~~Z rozpaczy~~ Ale rozpacz ta jej była
nawet miłą... ale rozpacz ta była

dla niej, jak piętno ozdrowczego ognia.
ale rozpacz tę w żarze swoim sło-
dycz młoda:
– Więc chyba jest, więc chyba jest
po za nimi tylko, po za poznaniem tylko –
Pierśmi jej wychudzone ciało drżało
i powoli, powoli spokój wlewał się
do zrywającej się w burze(?) duszy....

III

Maryla w Krakowie
tęsknoty.

III

85

Jeno jeno unieść się w wyżyny, pochłonąć nie-
biosami, roztopić się na obłokach – unieść się – ule-
cieć – uczynić z sobą coś czego życiem nie było.
Plugawość tę ciężącą nad ciałem i duszą odrzu-
cić, wszelką obrzydliwość, która brudnymi
dłońmi, brudnymi palcami dotyka – odrzucić
wyciągnąwszy ku czemuś ramiona – chwycić
i unieść ze sobą, i mieć w sobie, i zawrzeć,
i ukryć, i być z tem, być z tem... Pokłady
wzbierały w niej łkania, czuła fizycznym wzro-
kiem jakąś osłonę, która ją dzieliła, czuła
tęsknotę tak silną, jakby w jej żywe ciało po-
grążały się, pogrążały, wtapiały sztywne,
nieprzełamane, nierozwiązłowe stalowe
dźwignie, które ją przytłumiają, przygnia-
tają, w ziemię wpijają, wtłaczają...
To przez okno widniała sylwetka wysokiego,
stromego dachu kościelnego, czerwień jego
smutna, pustynna kładła się ostrym kątem
(... szczytów wysokich!) na bladości jesiennego
nieba, mały krzyżyczek czerniał leciutko.

86

III

Marya rozważając
kiedyś siebie dawną...

Miłość, miłość... jakie to wydawało się dawniej mnie: wielkie, słoneczne, coś co ciągnie, i więzi, i nie wypuszcza z objęć... Dziś: plugawość widzę i brud, plugawość i brud — i nie wyobrażam sobie za nic... Jak to powiedział ktoś: zagadki natury? —— Nie zbadasz mnie już, nie zbadasz natury... Nic w sobie nie mam... Przypominała sobie, że gdy na mnie inaczej ~~patrzę~~ nawet patrzył na mnie mężczyzna: aha, wiedzę, aha, wiedzę... tylko ten biedny Verlainista — skłonił się ~~z~~ nad dna jego miłością pomyślał, że to tamto zadołgało...

— I ludziom nie mówię nawet, bo dawno nie zrozumie — nikt, — nigdy nikt nie zrozumie —— pobiegnie każdy swoją drogę, popatrzy każdy sobie tylko w oczy, w twarz, a ty, który masz pełno nadziei — zostaniesz z nim.

A to co wierzyło, co pragnęło we mnie, co gdzieś, kiedyś uwiało — wypaliło się wypaliło.

1. 87

Myśląc o (niż.) poddawała się raczej myślom niż uczuciom: dobry, dobry, dobry – powtarzała najczęściej... Nie mogła mu nigdy zapomnieć spojrzenia, kt. rzucił na nią w chwili gdy gdy (mąż) obrzucał ją grubiańskimi wymówkami. Czuła, że ten człowiek właśnie ten człowiek, jest jak oaza ~~wśród~~ ~~przy do~~ pożądana, oczekiwana tarcza (?) na kt. spocząć można (b. liche porównanie)... Czuła wdzięczność, czuła jakąś słodycz ~~przychodzę~~ płynącą od niego, czuła jakąś ~~dojrzałą~~ jakby ukrytą cichą głębię, taką jak zapach zbóż dojrzałych, pełnych...